

## **Łukasz Jasina: Kazimierz Brandys doskonale rozumiał materię filmową**

Spora część pisarzy polskich uczestniczyła w latach 50. w budowaniu polskiej szkoły filmowej, byli kierownikami literackimi polskich zespołów filmowych. To bardzo znaczący fakt. Możliwość wpływu literatury na film była wykorzystana również przez Kazimierza Brandysa, który jako twórca był traktowany z dużym szacunkiem i autorytetem – mówi Łukasz Jasina w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kazimierz Brandys. Dowartościowanie indywidualizmu”.

**Mikołaj Rajkowski: Gdy mówimy o filmowych adaptacjach prozy Kazimierza Brandysa warto wziąć pod uwagę, że on sam miał w nich znaczący udział. Był współautorem scenariusza m.in. *Samsona i Jak być kochaną*. Czy wiemy, jak wyglądała jego współpraca z filmowcami?**

**Łukasz Jasina:** Wkład Kazimierza Brandysa był znacznie szerszy. Niewielu autorów w Polsce miało tak szeroki udział w adaptacjach swoich powieści czy innych form literackich. Nawet *Matka Królów*, która powstawała już po wyjeździe Kazimierza Brandysa, w zupełnie innych okolicznościach, w latach 80., powstawała przy jego mentalnym udziale. Kazimierz Brandys był po prostu pisarzem zupełnie innego formatu, w sensie jego uczestnictwa w życiu kulturalnym, to nie był twórca oderwany od rzeczywistości, zamknięty wyłącznie w literackim getcie. Od początku zdawał sobie bardzo mocno sprawę z tego, że film

to nowe narzędzie, które jest bardzo ciekawym sposobem na przekazywanie poglądów, na pokazywanie własnego dorobku. Nie był pod tym względem zresztą jedyny.

### **Kogo jeszcze przywołałby Pan w tym kontekście?**

Spora część pisarzy polskich uczestniczyła w latach 50. w budowaniu polskiej szkoły filmowej. Na przykład Tadeusz Konwicki, który jest zresztą szczególnym przypadkiem, zawieszony pomiędzy tymi dwoma światami: zaczynał jako pisarz, a potem został także reżyserem filmowym. Pisarze byli kierownikami literackimi polskich zespołów filmowych. To bardzo znaczący fakt. Możliwość wpływu literatury na film była wykorzystana również przez Kazimierza Brandysa, który jako twórca był traktowany z dużym szacunkiem i autorytetem. Nie bez znaczenia jest również fakt, że *Samson* czy *Jak być kochaną* to były bardzo filmowe dzieła już od samego początku, dzięki czemu w adaptacjach filmowych sposób budowania narracji jest mniej więcej dokładnie taki sam. To wszystko, o czym powiedziałem, bardzo się opłaciło zarówno reżyserom, jak i Brandysowi, oczywiście z wielką korzyścią dla widzów – przynajmniej te dwa pierwsze filmy, ale i *Sposób bycia*, a także późniejsze, zostały uznane za filmy bardzo dobre, w niektórych wypadkach nawet za arcydzieła.

**Możemy mówić więc w tych wypadkach o zgodności adaptacji z pierwotną intencją autora, inaczej niż w przypadku, na przykład, *Popiołu i diamentu*.**

Tak, ale musimy pamiętać, że Jerzy Andrzejewski również uczestniczył zasadniczo w stworzeniu tego filmu i nie wszystkie zmiany były robione wbrew niemu.

### **Jaką interpretację swoich utworów zaproponował więc w tych filmach Kazimierz Brandys?**

Rzeczywiście bardzo zgodną z pierwowzorem literackim, ale godził się na reżyserskie zmiany. Podam kilka przykładów. Jednym z najsłynniejszych filmów polskich lat 60., najpierw zaadaptowanym do potrzeb Teatru Telewizji, był brandysowski *Sposób bycia*. To jest właściwie pierwsza większa filmowa rola Andrzeja Łapickiego, a zarazem film, który chyba był nawet momentami bardziej znany w polskich kinach i chętniej oglądany, niż *Samson czy Jak być kochaną*, teraz nieco zapomniany. Ten film reżyserował Jan Rybkowski, bardzo klasyczny reżyser, który nigdy nie przesadzał z interpretacją. Kazimierz Brandys w tym filmie mógł więc zaproponować swoją interpretację. W przypadku *Jak być kochaną* było bardzo podobnie. To też jest film formalnie bardzo klasyczny, w którym Wojciech Jerzy Has jeszcze jest tym Wojciechem Jerzym Hasem z *Pożegnań*, a jeszcze nie z *Rękopisu znalezionego w Saragossie*.

### **A jak to wyglądało w przypadku *Samsona*?**

*Samson* Andrzeja Wajdy to jest już film mocno dostosowany do początku lat 60., epicki w znacznie większym stopniu niż dzieło Kazimierza Brandysa. Taka była ambicja Andrzeja Wajdy, który zdołał

przekonać Brandysa do swojej wizji. Podobnie w latach 80., kiedy Janusz Zaorski robił *Matkę Królów*, Brandys się wprawdzie nie wtrącał, ale sam Zaorski wyostrzył niezwykle mocno przesłanie tego filmu z typowego rozliczeniowego dzieła wewnątrzpeerelowskiego lat 50. na bardzo mocne rozliczenie z komunizmem jako takim.

### **Współpraca ze światem filmowym dobrze się układała.**

Można powiedzieć, że Kazimierz Brandys był przykładem idealnego, nieczęstego w Polsce typu pisarza rozumiejącego materię filmową. Właściwie poza nim było jeszcze dwóch takich pisarzy w Polsce: Bohdan Czeszko i Stanisław Dygat.

### **Kazimierz Brandys musiał być więc dobrze zorientowany we współczesnej kinematografii. Skąd wzięło się jego zainteresowanie kinem?**

Rozmawiamy cały czas o Kazimierzu, ale w tym miejscu chciałbym przywołać także jego starszego brata, Mariana. Bardzo rzadko się ich analizuje w duecie, a byli bardzo podobni do siebie pod względem osobowościowym. Łączyło ich też właśnie kino. Obaj byli profesjonalnie zajmującymi się kinem dziennikarzami. Oglądali filmy przed wojną, po wojnie, uczestniczyli w ich tworzeniu i to miało naprawdę bardzo duży wpływ na to, że rozumieli kino jako sztukę. Potrafili bardzo ostro oceniać różnych reżyserów filmowych, na przykład Stanisława Różewicza, lub scenariusze Kornela Filipowicza i Tadeusza Różewicza. Co za tym idzie, próbowali robić to po swojemu,

Marian Brandys poszedł w kierunku historycznym. Wielka szkoda, że nigdy nie przeniesiono na ekran w sposób wysokobudżetowy na przykład *Koziętulskiego i innych*. Ale może kiedyś?

**Miał zatem filmową wyobraźnię i dobre rozeznanie w tendencjach polskiego i światowego kina...**

Kazimierz Brandys w swojej twórczości literackiej umiał się dostosować do nowych nurtów i tendencji, które zmieniały się pod wpływem chociażby nowej powieści francuskiej i tak samo umiał również dostosować się do tego, jak wyglądało polskie kino. Wiedział, że jeżeli jego dzieło będzie adaptował Rybkowski, to trzeba zrobić dobry monodram na jednego aktora, wiedział natomiast, że jeżeli trzeba zrobić *Matkę Królów*, to trzeba jej nadać wymiar epicki. Po prostu profesjonalnie znał się na kinie. Z opowieści Jana Rybkowskiego czy Janusza Zaorskiego wynika, że Brandysa się naprawdę nie adaptowało z wielkim trudem.

**Jak zatem te filmy umiejscowić na mapie polskiej szkoły filmowej? *Jak być kochaną* bywa stawiany przez krytyków jako swego rodzaju antyteza *Popiołu i diamentu*...**

Budowanie takiej opozycji moim zdaniem jest zupełnie niewłaściwe. Myślę, że ani Has, ani Brandys, nie podpisaliby się pod tym. Paradoks polega na tym, że realistyczny twórca, którym był Wajda, zrobił film znacznie bardziej metafizyczny od filmu metafizycznego twórcy, jakim był Wojciech Jerzy Has. Myślę zresztą, że nie zestawiano by tych filmów, gdyby nie rola Zbigniewa Cybulskiego. On oczywiście miał

jeszcze kilka innych ról, często zestawianych z Maćkiem Chełmickim, chociażby w *Szyfrach* Hasa, zrobionych dwa lata później, a także w *Salcie* Konwickiego, które faktycznie jest nawiązaniem wprost. Brandys nie konkurował z Andrzejewskim, on po prostu prezentował swoją wersję wydarzeń, swoją wersję historii, pisaną już w zupełnie innych okolicznościach. A chronologia jest w tym wypadku bardzo ważna: Brandys pisał *Jak być kochaną* w drugiej połowie lat 50., podczas gdy *Popiół i diament* Andrzejewskiego to jest toporna książka z drugiej połowy lat 40, zekranizowana dopiero po dziesięciu latach. W przypadku ekranizacji Brandysa ta odległość czasowa jest mniejsza. Wreszcie chcę podkreślić jeszcze raz to, o czym mówiłem już wcześniej: owszem, *Jak być kochaną* nie odbiegało tak mocno od oryginału jak *Popiół i diament*, ale w obydwu wypadkach pisarze w tym współuczestniczyli i zasadniczo się pod tym podpisali.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego